



O co mogą Cię zapytać: Kim jest Izabela Łęcka? Część 2.

Od południa składano sobie i oddawano wizyty i rewizyty albo zjeżdżano się w magazynach. Ku wieczorowi bawiono się przed obiadem, w czasie obiadu i po obiedzie. Obyczaj, Potem jechano na koncert lub do teatru, ażeby tam zobaczyć inny sztuczny świat, gdzie bohaterowie rzadko kiedy jedzą i pracują, ale za to wciąż gadają sami do siebie — gdzie niewierność kobiet staje się źródłem wielkich katastrof i gdzie kochanek, zabity przez męża w piątym akcie, na drugi dzień zmartwychwstaje w pierwszym akcie, ażeby popełniać te same błędy i gadać do siebie nie będąc słyszany przez osoby obok stojące. Po wyjściu z teatru znowu zbierano się w salonach, gdzie służba roznosiła zimne i gorące napoje, najęci artyści śpiewali, młode mężatki słuchały opowiadań porąbanego kapitana o murzyńskiej księżniczce, panny rozmawiały z poetami o powinowactwie dusz, starsi panowie wykładali inżynierom swoje poglądy na inżynierię, a damy w średnim wieku półstówkami i spojrzeniami walczyły między sobą o podróżnika, który jadł ludzkie mięso. Potem zasiadano do kolacji, gdzie usta jadły, żołądki trawiły, a bućki rozmawiały o uczuciach lodowatych serc i marzeniach głów niezawrotnych. A potem — rozjeżdżano się, ażeby w śnie rzeczywistym nabrać sił do snu życia.

Poza tym czarodziejskim był jeszcze inny świat — zwyczajny. O jego istnieniu wiedziała panna Izabela i nawet lubiła mu się przypatrywać z okna karety, wagonu albo z własnego mieszkania. W takich ramach i z takiej odległości wydawał on się jej malowniczym i nawet sympatycznym. Widywała rolników powoli orzących ziemię — duże fury ciągnięte przez chudą szkapę — roznosiciele owoców i jarzyn — starca, który tłukł kamienie na szosie — posłańców idących gdzieś z pośpiechem — ładne i natrętne kwiaciarki — rodzinę złożoną z ojca, bardzo otyłej matki i czworga dzieci, parami trzymających się za ręce — eleganta niższej sfery, który jechał dorożką i rozpierał się w sposób bardzo zabawny — czasem pogrzeb. I mówiła sobie, że tamten świat, choć niższy, jest ładny; jest nawet ładniejszy od obrazów rodzajowych, gdyż porusza się i zmienia co chwilę.

Raz tylko niższy świat zrobił na niej potężne wrażenie. Pewnego dnia, we Francji, zwiedzała fabrykę żelazną. Zjeżdżając z góry, w okolicy pełnej lasów i łąk, pod szafirowym niebem zobaczyła otchłań wypełnioną obłokami czarnych dymów i białych par i usłyszała głuchy łoskot, zgrzyt i sapanie machin. Potem widziała piece, jak wieże średniowiecznych zamków, dyszące płomieniami — potężne koła, które obracały się z szybkością błyskawic — wielkie rusztowania, które same toczyły się po szynach — strumienie rozpalonego

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

do białości żelaza i półnagich robotników, jak spiżowe posągi, o ponurych wejrzeniach. Ponad tym wszystkim — krwawa łuna, warczenie kół, jęki miechów, grzmot młotów i niecierpliwe oddechy kotłów, a pod stopami dreszcz wylęknionej ziemi. Wtedy zdało się jej, że z wyżyn szczęśliwego Olimpu zstąpiła do beznadziejnej otchłani Wulkanu, gdzie cyklopowie kują pioruny mogące zdruzgotać sam Olimp. Przyszły jej na myśl legendy o zbuntowanych olbrzymach, o końcu tego pięknego świata, w którym przebywała, i pierwszy raz w życiu ją, boginię, przed którą gięli się marszałkowie i senatorzy, zdjęła trwoga.

Odwiedziny fabryki stanowiły ważną epokę w życiu panny Izabeli. Z religijną czcią czytywała ona poezję swego dalekiego kuzyna, Zygmunta, i zdawało się jej, że dziś znalazła ilustrację do Nie-Boskiej komedii. Odtąd często marzyła o zmroku, że na górze kąpiącej się w słońcu, skąd zjeżdżał jej powóz do fabryki, stoją Okopy Św. Trójcy, a w tej dolinie zasnutej dymami i parą było obozowisko zbuntowanych demokratów (...)

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl